

**Juliusz Verne**

## **Mistrz Zachariasz**

Tytuł oryginału francuskiego: Maître Zacharius

Tłumaczenie: Barbara Supernat (1996)

### **SPIS TREŚCI**

Wstęp.....	2
I Zimowa noc.....	3
II Pycha nauki.....	8
III Dziwaczna wizyta.....	11
IV Kościół Świętego Piotra.....	16
Przypisy.....	26

## Wstęp

(pochodzi z wydania broszurowego)

Oddajemy dzisiaj do rąk Czytelników (a właściwie członków naszego Towarzystwa i bibliotek krajowych) kolejny tom Biblioteki Andrzeja. Tym razem zamieszczamy opowiadanie pochodzące z dość wczesnego okresu twórczości Juliusza Verne'a, charakteryzującego się tworzeniem sztuk scenicznych, wodewilów i pisaniem poezji. Utwór nawiązuje swoją atmosferą trochę do twórczości Hoffmana, trochę Poe'go, ale jednocześnie uwidacznia się w nim mistycyzm romantyczny, co pozwala go zaliczyć jeszcze do tej minionej epoki, w okresie której nasz Adam Mickiewicz tworzył swoje *Dziady*.

Dzisiaj przypomnimy najważniejsze fakty dotyczące tego utworu. Opowiadanie ukazało się po raz pierwszy we Francji w *La Musée des familles*, w roku 1853, a następnie w 1874 roku w zbiorze opowiadań wydanych pod wspólnym tytułem *Doktor Ox*.

W Polsce ukazało się dwukrotnie: w roku 1886 w *Gazecie Polskiej* i w roku 1890, w formie książkowej, jako dodatek do *Kuriera Codziennego*.

Życzę przyjemnej lektury

*Andrzej Zydorczak*

## I Zimowa noc

Miasto Genewa położone jest na zachodnim brzegu jeziora, któremu dało swoją nazwę.<sup>1</sup>

Rodan<sup>2</sup> u wyjścia z jeziora rozdziela miasto na odrębne dzielnice i sam w samym środku miasta dzieli się, tworząc między swoimi odnogami wyspę. Takie ukształtowanie topograficzne tworzy się często w dużych ośrodkach handlowych lub przemysłowych. Bez wątplenia pierwszych mieszkańców znęcała łatwość transportu, jaką stwarzają szybkie rzeki, “te naturalne drogi, które idą same z siebie”, jak powiedział Pascal.<sup>3</sup> O Rodanie można powiedzieć, że jest to droga, która biegnie.

W czasach, kiedy na tej wysepce, podobnej do gaelony<sup>4</sup> holenderskiej, zakotwiczonej na środku rzeki, jeszcze nie zaczęto wznosić nowych symetrycznych konstrukcji, masa domków piętrzących się jedno na drugich i malowniczo rozrzuconych, przedstawiała widok pełen uroku.

Z powodu małej powierzchni wysepki, niektóre budowle opierały się na palach wbitych byle jak w wartkie nurty Rodanu. Te grube pale, poczernione czasem, starte wodą, przypominały odnóża olbrzymiego kraba i dawały fantastyczny efekt. Kilka poźółkłych sieci, prawdziwych pajęczyn rozciągniętych pośród tej wiekowej konstrukcji, poruszało się w cieniu, jakby były ulistowieniem tego starego dębowego drewna, a rzeka, wpadając pośród ten las pali, pieniała się z posępnym szumem.

Jedno z domostw wyspy wywierało wrażenie swym wyglądem dziwnego starocia. Był to dom starego zegarmistrza, mistrza Zachariasza, jego córki Gerandy, Auberta Thüna – jego ucznia i starej służącej, Scholastyki.

Jakimż dziwakiem był ten Zachariasz! Jego wiek wydawał się nie do odszyfrowania. Nikt z najstarszych mieszkańców Genewy nie mógł powiedzieć, kiedy po raz pierwszy zobaczono go maszerującego ulicami miasta z rozwianymi na wietrze długimi białymi włosami, z chudą, spiczastą, trzęsącą się na ramionach głową. Ten człowiek zdawał się nie żyć. Idąc, kołysał ciałem na sposób balansu<sup>5</sup> w swoich zegarach. Jego twarz, sucha i podobna do trupiej, miała zawsze ciemną karnację. Wydawało się, że wyrósł w ciemności jak obrazy Leonarda da Vinci.<sup>6</sup>

Geranda zajmowała jedno z najpiękniejszych pomieszczeń starego domostwa, skąd przez wąskie okienko melancholijnym wzrokiem patrzyła na ośnieżone szczyty Jury;<sup>7</sup> natomiast sypialnia i pracownia starca znajdowały się niemal w piwnicy, prawie na poziomie rzeki, tak, że podłoga opierała się wprost na palach. Od niepamiętnych czasów zegarmistrz opuszczał swoje pomieszczenia jedynie na posiłki lub kiedy wychodził do miasta regulować różne zegary. Resztę czasu spędzał przy warsztacie pokrytym niezliczoną ilością narzędzi zegarmistrzowskich, w większości wymyślonych przez siebie.

Istotnie był to niezwykle zdolny człowiek. Jego dzieła znane były w całej Francji i Niemczech. Najlepsi genewscy zegarmistrzowie uznawali jego wyraźną wyższość nad sobą a miasto, ponieważ rozślawił jego imię, bardzo go ceniło i honorowało jako wynalazcę regulatora.

I faktycznie, jak się później okazało, od tego wynalazku Zachariasza liczy się datę narodzin prawdziwej sztuki zegarmistrzostwa.

Zazwyczaj, po długiej i skrupulatnej pracy, Zachariasz składał powoli narzędzia na swoje miejsca, zabezpieczał kłozkami delikatne części, które właśnie dopasował, zatrzymywał tokarskie koło; następnie podnosił klapę zrobioną w podłodze swojej pracowni i, pochylony, całymi godzinami wpatrywał się w szumiące wody Rodanu.

Pewnego zimowego wieczoru stara Scholastyka przygotowała kolację, do której zgodnie z prastarym zwyczajem zasiadła wraz młodym pracownikiem. Mimo, że wspaniałe potrawy

podane były na pięknej biało-błękitnej zastawie, mistrz Zachariasz nie jadł. Z trudem odpowiadał na łagodne słowa Gerandy, którą małomówność ojca wyraźnie niepokoiła; na paplaninę Scholastyki zwracał tyle samo uwagi, co na szum rzeki. Po tym milczącym posiłku stary zegarmistrz odszedł od stołu nie pocałowawszy córki i nie życząc nikomu “dobrej nocy”, co miał zwyczaj czynić. Zniknął w wąskich drzwiach prowadzących do jego kryjówki i słychać było, jak pod jego ciężkimi krokami skrzypiały schody.

Geranda, Aubert i Scholastyka jakiś czas pozostali w milczeniu. Tego wieczoru było ponuro: ciężkie chmury snuły się nad Alpami i groziły przeobrażeniem się w każdej chwili w deszcz; surowa aura Szwajcarii wypełniała dusze smutkiem, a południowe wiatry krążyły wokół złowrogo.

– Panienko – powiedziała w końcu Scholastyka – czy panienka widzi, że nasz pan od kilku dni jest nieswój? Święta Dziewico! Rozumiem, że nie ma apetytu, ponieważ słowa uwięzły mu w gardle i może tylko przebiegły diabeł jakiegoś z niego wyciągnie!

– Mój ojciec musi mieć zapewne jakiś powód do smutku, którego się nie domyślam – odpowiedziała Geranda z wyraźnym niepokojem malującym się na twarzy.

– Panno Gerando, proszę się tak nie martwić. Pani zna dziwne zwyczaje mistrza Zachariasza. Kto mógłby wyczytać z twarzy jego skrywane myśli? Zapewne spotkała go jakaś przykrość, o której do jutra zapomni i będzie żałował, że zasmucił swoją córkę.

Mówiąc to, Aubert patrzył w piękne oczy Gerandy. Był to jedyny pracownik, którego mistrz Zachariasz dopuszczał do swoich prac, doceniał bowiem jego inteligencję, dyskrecję i niezwykłą dobroć duszy. Aubert przywiązał się do Gerandy tym tajemniczym uczuciem, zdolnym do najwyższych poświęceń.

Geranda miała lat osiemnaście. Jej twarz przypominała prostoduszne madonny, których obrazy wieszane są jeszcze przez pobożnych mieszkańców na rogach ulic starych miast Bretanii.<sup>8</sup> Jej oczy tchnęły nieskończoną szczerością. Kochano ją, była bowiem niczym ucieleśnienie najśłodszej marzenia poety.

Nosiła suknie w kolorach nie rzucających się w oczy, a biała chusta okrywająca jej ramiona miała odcień i ten charakterystyczny zapach, jaki posiada bielizna kościelna. Genewy nie opanowała wtedy jeszcze kalwinistyczna ostrość i Geranda wiodła ciche i mistyczne życie, czytając rano i wieczorem łacińskie modlitwy ze swojego modlitewnika z metalowym zamknięciem. Geranda знаła tajemnicę serca Auberta Thüna, wiedziała jak wielkim uczuciem darzy ją młody pracownik. Dla niego istotnie cały świat ograniczał się do tego starego domu zegarmistrza; po pracy, kiedy opuszczał pracownię, resztę czasu spędzał w towarzystwie dziewczyny.

Stara Scholastyka widziała to wszystko, lecz nic nie mówiła. Swoją gadatliwość wyładowywała w narzekaniach na niedogodności swojego wieku i kłopoty związane z prowadzeniem gospodarstwa. Nikt jej w tym nie przeszkadzał. Podobna była do tych grających tabakierok, które wytwarzano w Genewie: raz nakręcona, musiała wygrać do końca swoje melodie; aby jej przerwać, trzeba byłoby ją rozbić.

Widząc Gerandę pogrążoną w bolesnym milczeniu, podniosła się ze swojego ulubionego krzesła, wsadziła świecę do lichtarza, zapaliła ją i postawiła przed ustawioną w kamiennej niszy woskową figurką Matki Boskiej. Mieszkańcy domu mieli zwyczaj klękać przed tą opiekunką domowego ogniska i prosić ją o spokojną noc. Tego wieczoru Geranda nie ruszała się z miejsca.

– Ależ, panienko! – powiedziała Scholastyka ze zdziwieniem. – Kolacja już dawno skończona i pora iść spać. Chce sobie panienka zepsuć oczy tym czuwaniem? O, święta Dziewico! Lepiej położyć się i mieć piękne sny! W tych przeklętych czasach trudno przewidzieć, co przyniesie jutro.

– Może posłać po doktora dla mojego ojca? – zapytała Geranda.

– Doktora! – zawołała stara służąca. – Mistrz Zachariasz nigdy nie zwracał uwagi na wszystkie ich fantazje i orzeczenia. Uznaje lekarzy do zegarów, ale nie do ciała.

– Co robić?! – szepnęła Geranda. – Czy ojciec wrócił do pracy, czy też udał się na spoczynek?

– Gerando – odpowiedział łagodnie Aubert – zapewne jakieś cierpienie natury moralnej zasmuca mistrza Zachariasza i to wszystko.

– Czy wiesz jakie, Aubercie?

– Być może, Gerando.

– Powiedz nam więc! – zawołała żywo Scholastyka, gasząc dla oszczędności świecę.

– Gerando – powiedział młody pracownik – od kilku dni dzieje się coś absolutnie niezrozumiałego. Wszystkie zegarki zrobione i sprzedane w ostatnich latach przez twojego ojca nagle się zatrzymały. Przyniesiono ich bardzo wiele. Rozebrał je bardzo starannie: sprężyny były w dobrym stanie a tryby doskonale dopasowane. Mimo, że mistrz ponownie złożył i z niezwykłą starannością nakręcił zegary, dalej nie chciały iść.

– To musi być sprawka szatana! – zawołała Scholastyka.

– Co też ty opowiadasz? – odparła Geranda. – Mnie się to wydaje całkiem naturalne. Wszystko, co ziemskie, ma swoje granice i nieskończoność nie może wyjść spod ludzkiej ręki.

– Niemniej jednak prawdą jest – powiedział Aubert – że kryje się za tym coś nadzwyczajnego i tajemniczego. Ja również pomagałem mistrzowi znaleźć przyczynę zatrzymania się zegarów; bezskutecznie, kilka razy, zrozpaczonemu, narzędzia wypadły mi z rąk.

– Dlaczego więc – podjęła Scholastyka – oddawać się potępionej pracy? Czy jest to naturalne, aby takie małe, mosiężne urządzenie chodziło samo i pokazywało godziny? Lepiej było zostać przy zegarze słonecznym!

– Nie mówiłabyś tak Scholastyko – odparł Aubert – gdybyś wiedziała, że zegar słoneczny wymyślił Kain.<sup>9</sup>

– Wielki Boże! Co też ty mi opowiadasz?

– Jak sądzisz – zapytała w prostocie ducha Geranda – czy można prosić Boga, aby przywrócił życie zegarkom ojca?

– Bez żadnej wątpliwości – odpowiedział młody zegarmistrz.

– Cóż, próżne modlitwy – gderała stara służąca. – Ale Bóg wybaczy mi ze względu na intencję.

Zapalono ponownie świecę. Scholastyka, Geranda i Aubert uklękli na posadzce pokoju – młoda dziewczyna zaczęła się głośno modlić za duszę swojej matki, za spokojną noc, za podróżnych i więźniów, za dobrych i złych, a przede wszystkim za spokój ojca.

Po zmówieniu modlitwy wszyscy troje powstali spokojniejsi i z wiarą w sercu, bo swoje troski powierzyli Bogu.

Aubert poszedł do swojego pokoju, Geranda, zamyślona, usiadła przy oknie, obserwując jak gasną ostatnie światła Genewy. Scholastyka polała wodą dopalające się głównie w kominku, zamknęła drzwi na dwa wielkie rygle, położyła się do łóżka i szybko zasnęła, śniąc, że umiera ze strachu.

Tymczasem groza tej zimowej nocy nasilała się. Wiał silny wiatr; fale rzeki uderzały o słupy wprawiając w drżenie cały dom, lecz młoda dziewczyna, ogarnięta smutkiem, myślała jedynie o ojcu.

Po tym, co usłyszała od Auberta Thüna, choroba ojca nabrała w jej oczach fantastycznych rozmiarów i wydawało się jej, że ta droga istota stała się mechanizmem poruszającym się z trudem na zużytych sprężynach.

Nagle okap okienny, popchnięty wichrem, uderzył w szybę. Geranda zdrząła, zerwała się gwałtownie, nie rozumiejąc przyczyny tego hałasu, który nią wstrząsnął. Uspokoiwszy się nieco, otworzyła okienko. Gęste chmury porozrywały się i gwałtowny deszcz padał na okoliczne dachy. Dziewczyna wychyliła się na zewnątrz, aby przyciągnąć okiennicę miotaną wichrem, gdy nagle ogarnął ją strach. Zdawało jej się, że połączone siły ulewy i rzeki zatopią kruchy domek, którego bale skrzypiały z zawodzeniem. Chciała uciec ze swojego pokoju, gdy poniżej ujrzała odbicie światła pochodzące z pracowni ojca, a w pewnym momencie usłyszała jakieś słabe jęki. Spróbowała raz jeszcze zamknąć okno, lecz wiatr odpychał ją gwałtownie niczym złoczyńcę, próbującego dostać się do domu.

Gerandzie wydawało się, że oszaleje ze strachu. Co robił jej ojciec? Otworzyła drzwi, które siła burzy wyrwała jej z rąk, i które z hukiem uderzyły o ścianę. Znalazła się w ciemnej sali stołowej, gdzie udało jej się po omacku dotrzeć do schodów, po czym błada i przerażona wślizgnęła się do pracowni ojca.

Stary zegarmistrz stał na środku izby wypełnionej szumem rzeki. Zjeżone włosy nadawały mu budzący lęk wygląd. Mówił sam do siebie, gestykulując, nic nie widząc i nie słysząc. Gerande zamarała w progu.

– Tak, to śmierć! – mówił mistrz Zachariasz głuchym głosem. – To śmierć!... Co mi pozostaje w życiu teraz, kiedy całą moją istotę rozproszyłem po świecie! Bo to ja, mistrz Zachariasz, jestem twórcą tych wszystkich zegarków! W każdym metalowym, srebrnym czy złotym pudełeczku zamknąłem część mojej duszy! Za każdym razem, kiedy zatrzymuje się jeden z tych przeklętych zegarów, czuję, że moje serce przestaje bić, bo uregulowałem je według jego uderzeń!

Mówiąc to, starzec wodził wzrokiem po swoim warsztacie. Tam znajdowały się wszystkie części zegarka, który starannie rozebrał. Wziął do ręki rodzaj pustego cylindra, zwanego bębenkiem, z zawartą w środku sprężyną; wyciągnął z niego stalową spiralę, która zamiast się wyprostować zgodnie z prawami elastyczności, pozostała zwinięta niczym śpiąca żmija. Wydawała się nabrzmiała jak ci bezsilni starcy, którym krew stężała w żyłach. Na próżno mistrz Zachariasz, którego cień na ścianie wydłużał się, usiłował ją rozwinąć swoimi wychudzonymi palcami. Kiedy zrozumiał, że mu się nie uda, ze straszliwym okrzykiem wściekłości cisnął sprężynę przez otwór w spienione fale Rodanu.

Geranda z nogami wrośniętymi w ziemię wstrzymała oddech i pozostała bez ruchu. Chciała, a nie mogła zbliżyć się do ojca. Poczowała zawroty głowy. Nagle w mroku usłyszała cichy głos:

– Gerando, moja droga Gerando! Niepokój nie pozwala ci spać! Wracaj proszę, noc jest chłodna.

– Aubert! – wyszeptała cicho. – Ty również!

– Ja niepokoję się twoim niepokojem – odpowiedział Aubert.

Te miłe słowa przywróciły życie sercu dziewczyny. Oparła się na ramieniu pracownika i rzekła:

– Aubercie, mój ojciec jest bardzo chory! Ty jeden możesz go wyleczyć, bo na takie stany duszy pociechy córki to za mało. Ma umysł dotknięty wypadkiem naturalnym, a ty, pracując wraz z nim przy naprawie jego zegarków, możesz przywrócić mu równowagę. Aubercie, to nieprawda – dodała, wciąż bardzo wstrząśnięta – że życie ojca związane jest z tymi zegarami?

Aubert nie odpowiedział.

– Czyżby więc jego rzemiosło potępione było przez Boga? – drżąc, zapytała Geranda.

– Nie wiem – odpowiedział pracownik, ogrzewając w swoich dłoniach zmarznięte ręce dziewczyny. – Ale wracaj już do swojego pokoju, wraz ze spoczynkiem odzyskasz nadzieję.

Geranda powoli poszła do siebie, gdzie czuwała aż do rana, gdy tymczasem mistrz Zachariasz ciągle milczący i nieruchomy, wpatrywał się w rzekę płynącą pod jego stopami.

## II Pycha nauki

Uczciwość kupców genewskich jest powszechnie znana na świecie. Można więc wyobrazić sobie, jakie uczucie wstydu ogarnęło Zachariasza, gdy ze wszystkich stron odsyłano mu zegarki, złożone z tak wielką dokładnością. Pewne było jedynie to, że wszystkie one zatrzymały się nagle, bez widocznego powodu. Mechanizmy znajdowały się w doskonałym stanie i były dobrze osadzone, ale sprężyny utraciły swoją sprężystość. Na próżno zegarmistrz zamieniał je na inne – kółka pozostawały nieruchome. Niewytłumaczalny ten wypadek sprawił wiele złego. Wspaniałe wynalazki Zachariasza kilkakrotnie już ściągały nań podejrzenia, które teraz zyskały stanowcze potwierdzenie. Pogłoski o tym dotarły do uszu Gerandy, która natrafiając na złośliwe spojrzenia, zaczęła poważnie obawiać się o życie ojca.

Następnego dnia po burzliwej nocy Zachariasz zasiadł z ufnością do pracy. Jasne, poranne słońce ożywiło go i dodało odwagi. Aubert pośpieszył za nim do warsztatu, gdzie został przyjęty życzliwym pozdrowieniem.

– Mam się już lepiej – powiedział stary zegarmistrz. – Sam nie wiem, co mi się wczoraj stało, ale słońce rozpędziło teraz wszystkie groźby nocy.

– Słowo daję, mistrzu, nie lubię nocy – odparł Aubert. – I dla mistrza i dla siebie.

– Masz rację, Aubercie. Jeżeli kiedyś staniesz się człowiekiem wyższym nad innych, zrozumiesz, że dzień jest równie potrzebny jak pokarm! Mędrzec nie należy do siebie, lecz do innych.

– Mistrzu, grzech pychy przez ciebie przemawia.

– Pycha, Aubercie? Zatrzyj moją przeszłość, zniszcz terażniejszość, odejmij przyszłość, a wtedy może będę mógł żyć w cieniu. Biedny chłopcze, nie pojmujesz mojej sztuki. Czyż nie jesteś tylko narzędziem w moich rękach?

– A jednak wiele razy, mistrzu – odparł Aubert – zasłużyłem sobie na pochwały za dopasowywanie najdelikatniejszych części w twoich zegarkach i zegarach.

– Oczywiście, Aubercie, jesteś dobrym pracownikiem i kocham cię za to; ale pracując jesteś przekonany, że w rękach swoich widzisz tylko kawałek brązu, złota czy srebra, i nie dostrzegasz ducha, którego w nie tchnąłem. Dlatego też dzieła twe o śmierć cię nie przyprawiają.

Po tych słowach Zachariasz umilkł, lecz Aubert starał się nawiązać dalszą rozmowę.

– Cieszę się, mistrzu, widząc cię przy pracy jak teraz, bez odpoczynku. Zdaje mi się, że będziemy gotowi na uroczystość naszego cechu, bo ukończenie zegara kryształowego jest coraz bliższe.

– Oczywiście, Aubercie! – zawołał stary zegarmistrz. – Pocięcie i obrobienie tego minerału, twardego jak diament, przyniesie mi wiele sławy. Louis Berghem<sup>10</sup> dobrze zrobił udoskonalając sztukę obrabiania kamieni szlachetnych, dał mi bowiem możliwość przewiercania i szlifowania najtwardszych materiałów.

Mistrz Zachariasz trzymał w tej chwili w palcach drobne części zegarka, wycięte z kryształu i doskonale obrobione. Kółka, osie i inne drobne części zostały wykonane z tego samego materiału i były dziełem nadzwyczajnej pracowitości i zdolności.

– Czyż nie jest to wspaniała rzecz – rzekł, a policzki jego zarumieniły się – obserwować przez przezroczystą kopertę pracę zegarka i liczyć uderzenia jego serca!

– Gotów jestem założyć się, mistrzu – odparł młody pracownik – że ani na sekundę nie spóźni się on nawet przez cały rok!

– I wygrałbyś na pewno! Czyż nie włożyłem w niego części mojej duszy? Czyż moje serce nie bije regularnie?



Aubert nie śmiał podnieść oczu na swego mistrza.

– Powiedz mi szczerze – rzekł starzec melancholijnie. – Czy nigdy nie brałeś mnie za wariata? Czy nie zdawało ci się, że ulegam obłędowi? Czyż nie tak? W oczach mojej córki i twoich często spostrzegam potępienie dla mnie. Ach, jakie to okropne – dodał z boleścią – nie być zrozumianym nawet przez tych, których się najbardziej kocha! Ale udowodnię tobie, że mam rację. Nie wstrząsaj głową, bo jeszcze się zdziwisz! W dniu, w którym będziesz w stanie mnie zrozumieć, przekonasz się, że odkryłem tajemnicę istnienia oraz sekret tajemniczego związku duszy z ciałem!

Mówiąc to, mistrz Zachariasz objawiał niezwykłą pychę. Oczy jego pały nienaturalnym blaskiem, a duma biła z całej jego postaci. Faktycznie, nigdy wcześniej jego miłość własna nie mogła być bardziej uzasadniona. Rzeczywiście, zegarmistrzostwo w owej epoce było wciąż jeszcze w powijakach. Od czasów, w których Platon,<sup>11</sup> na czterysta lat przed Chrystusem, wynalazł zegar nocny, coś w rodzaju klepsydry, który za pomocą dźwięku i gry na flecie wskazywał godziny, nauka nie posunęła się ani na krok do przodu. Zegarmistrz zajmował się bardziej sztuką niż mechaniką; była to bowiem epoka owych pięknych zegarów żelaznych, mosiężnych, drewnianych i srebrnych, wspaniale cyzelowanych,<sup>12</sup> jak dzbany Celliniego.<sup>13</sup> Były to arcydzieła sztuki cyzelatorskiej, mierzące wprawdzie czas bardzo niedokładnie, ale arcydzieła. Kiedy zaś wyobraźnia artysty skupiała się nie tylko na doskonałości plastycznej, wówczas powstawały zegary z ruchomymi figurami, grającymi melodyjkami, których uruchomienie odbywało się niekiedy w zabawny sposób. Poza tym, kto wówczas zajmował się regulowaniem czasu? Zasady mierzenia czasu, astronomia i fizyka nie stały wówczas na tak wysokim poziomie jak dzisiaj i nie znano jeszcze obliczeń pozwalających regulować zegarki według obrotu Ziemi dookoła Słońca. Nie było urzędu zamykanego o ustalonej godzinie, ani transportu odchodzącego na czas. Wieczorem biciem dzwonu wzywano mieszkańców do gaszenia ogni, a podczas wieczornej ciszy głosem oznajmiano godziny. Z pewnością, jeżeli mierzono by czas ludzkiej egzystencji ilością dokonanych spraw, to ludzie żyliby może krócej, ale lepiej. Dusze wzbogacone były szlachetnymi uczuciami, zrodzonymi z kontemplacji, a sztuka była bardzo ceniona. Budowano wówczas kościoły w ciągu dwóch wieków; malarz tworzył zaledwie kilka obrazów w ciągu całego życia; poeta tworzył tylko wzniosłe pieśni, ale były to arcydzieła, które przetrwały do dziś. Z chwilą gdy nauki ściśle postąpiły naprzód, rozwinęło się również zegarmistrzostwo; wciąż jednak rozwój jego hamowany był brakiem umiejętności regularnego i stałego pomiaru czasu.

Właśnie podczas tego zastoju mistrz Zachariasz wynalazł przyrząd zwany regulatorem, pozwalający mu osiągnąć dokładność matematyczną za pomocą poddania biegu wskazówki działaniu siły stałej. Dzieło to dokonało zamętu w głowie starego zegarmistrza. Pycha wznosząca się w jego sercu jak rtęć w termometrze, osiągnęła już prawie szczyt obłędu. Rozumując analogicznie z zasadami materialistów, wyobraził sobie, iż zdołał poprzez tworzenie zegarów odkryć tajemniczy związek duszy z ciałem.

Jeszcze tego samego dnia widząc, że Aubert słucha go z uwagą, rzekł tonem pełnym przekonania:

– Czy ty wiesz, moje dziecko, co to jest życie? Czy rozumiałeś działanie mechanizmów egzystencji? Czy kiedykolwiek patrzyłeś w głąb siebie? Nie, a mimo to dzięki nauce spostrzegalbys, jak ścisły związek istnieje między dziełem Bożym a moim, ponieważ to z jego dzieł skopiowałem kombinację kół moich zegarów.

– Mistrzu! – zawołał żywo Aubert. – Jak możesz porównywać mosiężną lub stalową maszynę do tchnienia Bożego zwanego duszą, ożywiająca i poruszająca ciało, jak lekki powiew wiatru porusza kwiatami? Czyż mogą istnieć niewidoczne koła poruszające naszymi stopami i ramionami? Jakie części byłyby tak dobrze dopasowane, by inicjowały nasze myśli?

– Nie w tym rzecz – odparł Zachariasz łagodnie, aczkolwiek z uporem ślepcy zmierzającego w kierunku przepaści. – By mnie zrozumieć, przypomnij sobie cel wynalezionego przeze mnie regulatora. Widząc nieregularność zegarów, domyśliłem się, że zamknięty w nich ruch jest niewystarczający, i że należy zastosować do nich inną, niezależną siłę. Pomyślałem więc, że mógłbym tego dokonać, gdybym wyregulował ruchy wahadła. Czyż to nie była wspaniała myśl?

Aubert poruszył głową na znak zgody.

– A teraz – ciągnął dalej mistrz, ożywiając się coraz bardziej – spojrzij w samego siebie! Nie pojmujesz że istnieją w nas dwie odrębne siły: siła duszy i ciała, czyli ruch i regulator? Dusza jest kwintesencją życia, jest więc ruchem. Wywołany ruchem – ciężarem bądź sprężyną – czy wpływem duchowym, mieści się w sercu. Ale ruch pozbawiony ciała będzie nierówny, nieregularny, wprost niemożliwy! Również ciało wpływa regulująco na duszę, a jako wahadło, posiada ruchy regularne. Jest to do tego stopnia prawdziwe, że jeśli tylko nieregularnie przyjmujemy pokarm, wodę, nieregularnie śpimy, organizm nasz zaczyna również źle funkcjonować. Tak jak w moich zegarach, dusza oddaje ciału siłę utraconą przez wahania. A co wywołuje ten ścisły związek ciała z duszą, jak nie cudowny regulator łączący tryby kółek? Oto czego dokonałem i dlatego mogę rzec śmiało, iż nie ma już dla mnie tajemnic w tym życiu, które nie jest niczym innym, jak tylko genialnym mechanizmem.

Mistrz Zachariasz, wypowiadając te słowa wyglądał wspaniale i zdawał unosić się wśród najskrytszych tajemnic nieskończoności. Geranda, stojąca na progu drzwi, słyszała każde jego słowo i gdy skończył, rzuciła mu się na szyję. On serdecznie ją przytulił.

– Co ci jest, moja córko? – zapytał.

– Gdybym miała tu tylko sprężynę – rzekła, kładąc rękę na sercu – nie kochałabym cię tak, mój ojciec!

Zachariasz popatrzył uważnie na swoją córkę i nic nie odpowiedział.

Nagle wydał okrzyk, podniósł rękę do serca i omdlały opadł na fotel.

– Ojciec mój! Co tobie?

– Na pomoc! – zawołał Aubert. – Scholastyko!

Ale Scholastyka nie zjawiała się od razu. Ktoś zastukał kołatką w drzwi frontowe, poszła więc otworzyć. Kiedy wróciła, nie miała jeszcze czasu przemówić, gdy stary zegarmistrz, odzyskawszy przytomność, zawołał:

– Domyślam się, moja stara Scholastyko, że przynosisz mi znowu jeden z tych starych, przeklętych zegarków, który się zatrzymał.

– Jezus! To jest prawda! – zawołała, wręczając Aubertowi zegarek.

– Moje serce się nie myli – rzekł starzec z westchnieniem.

W tym właśnie czasie Aubert próbował naprawić z największą starannością zegarek, lecz ten uparcie nie chciał ruszyć.

### III

#### Dziwaczna wizyta

Biednej Gerandzie wydawało się, że jej życie gaśnie wraz z życiem ojca, ale myśli Auberta trzymały ją na tym świecie.

Stary zegarmistrz odchodził powoli. Jego możliwości widocznie się pomniejszały i skupiały na jednej, jedynej myśli. Wskutek jakiegoś nieszczęsnego splotu myśli, wszystko wiódł ku swej jedynej manii, a życie ziemskie, wydawało się, już uciekło z niego, aby zrobić miejsce tej nadnaturalnej egzystencji pośrednich mocy. Widać było również, że jakieś złośliwe, rywalizujące z nim siły obudziły diaboliczne oddźwięki, które były rozsiane w pracach mistrza Zachariasza.

Stwierdzenie niewytłumaczalnych usterek, jakie posiadały jego zegarki, wywołało niesamowity oddźwięk wśród mistrzów zegarmistrzowskich Genewy. Cóż oznaczało to nagłe unieruchomienie ich mechanizmów i dlaczego tak bardzo były odzwierciedleniem życia Zachariasza? Była to jedna z wielu tajemnic, napotkanie których wyzwala zawsze pewną sekretną trwogę. W różnych środowiskach miasta, od ucznia po pana, wśród tych, którzy posługiwali się zegarami starego zegarmistrza, nie było nikogo, kto nie mógłby przysiąc, że jest to sprawa wyjątkowa. Chciano, ale bez skutku, dotrzeć do mistrza Zachariasza. On jednak był bardzo chory, co pozwoliło jego córce uchronić go przed tymi niekończącymi się wizytami, które pełne były wymówek i oskarżeń.

Lekarstwa i lekarze byli bezsilni wobec tej organicznej zapaści, której przyczyna wymykała się im z rąk. Czasami wydawało się, że serce starca przestaje bić, a potem bicie to wznowiało się na nowo z niepokojącą regularnością.

Istnieje zwyczaj poddawania dzieł mistrzów publicznemu osądowi. Biegli w różnorodnych dziedzinach chcieli wyróżnić się przez nowatorskość lub perfekcję swych dzieł, i to wśród nich właśnie mistrz Zachariasz spotkał się z największą litością, ale litością nie bezinteresowną. Jego rywale żalowali go tym chętniej, im mniej mogli się go obawiać. Pamiętali sukcesy starego zegarmistrza, kiedy wystawiał swoje wspaniałe zegary z ruchomymi figurkami, zegarki z pozytywką, które wzbudzały ogólny podziw i osiągały tak wysokie ceny w miastach Francji, Szwajcarii i Niemiec.

Tymczasem dzięki stałej opiece Gerandy i Auberta zdrowie mistrza Zachariasza zdawało się nieco poprawiać, a otoczony troską, jaka była mu potrzebna w czasie rekonwalescencji, oderwał się od myśli, jakie go pochłaniały. Kiedy tylko mógł chodzić, córka zabierała go poza dom, do którego wciąż napływały jego zepsute dzieła. Aubert pozostawał w pracowni, montując i rozbierając dziwnie zbuntowane zegarki. Biedny młodzieniec, nic nie rozumiejąc, brał czasami głowę w dłonie obawiając się, że zwariuje jak jego mistrz.

Geranda kierowała kroki ojca ku najweselszym promenadom w mieście. Czasem podtrzymując ramię mistrza Zachariasza, szła ulicą Saint-Antoine, skąd rozciąga się widok na wybrzeże Cologny i na jezioro. Czasami, w piękne poranki, można było zobaczyć olbrzymie turnie góry Buet wznoszące się na horyzoncie. Geranda umiała nazwać wszystkie te miejsca, prawie zapomniane przez jej ojca, którego pamięć wydawała się zmieniona, a on odczuwał przyjemność dziecka, ucząc się tego wszystkiego, o czym jego wspomnienie zagubiło mu się w głowie. Mistrz Zachariasz opierał się na córce i te dwie głowy, biała i blond, mieszały się w jednym promieniu słońca.

W końcu stary zegarmistrz dostrzegł, że nie jest sam na świecie. Widząc swą córkę, młodą i piękną przy nim, starym i złamanym, pomyślał, że po jego śmierci zostanie sama, bez oparcia. I wtedy rozejrzał się wokół siebie i wokół Gerandy. Wielu młodych robotników chodziło już do Gerandy w konkury, ale żaden nie miał dostępu do nieprzeniknionego ustronia, gdzie żyła rodzina zegarmistrza. Było więc normalne, że w czasie tego olśnienia

umysłu wybór starca padł na Auberta Thüna. Raz o tym pomyślawszy, zauważył, że tych dwoje zostało wychowanych w tych samych poglądach i wierze, a skłonności serca obojga wydały mu się “izochromatyczne”, jak kiedyś to powiedział Scholastyce.

Stara pokojówka, wręcz olśniona tym słowem, mimo że go nie rozumiała, przysięgła na swą świętą patronkę, że całe miasto będzie o tym wiedzieć, zanim minie kwadrans. Mistrz Zachariasz z trudem ją uspokoił i uzyskał przyrzeczenie, że zachowa tę wiedzę, czego zazwyczaj nie umiała dokonać.

Nie umiała do tego stopnia, że bez wiedzy Gerandy i Auberta gadano już w całej Genewie o ich przyszłym związku. Ale ponoć również słyszano często przy tych rozmowach szczególne słowa i głos mówiący, że “Geranda nigdy nie poślubi Auberta”.

Kiedy rozmówcy się odwracali, zawsze natykali się na niewielkiego starca, którego nie znali.

Ile miał lat ten dziwak? Nikt nie mógł tego określić. Myślano wręcz, że musiał istnieć od wieków, ale to wszystko. Jego wielka, spłaszczona głowa spoczywała na ramionach, których szerokość równała się wysokości jego ciała, nie wykraczającej poza trzy stopy.<sup>14</sup> Ten dziwaczny osobnik byłby śliczną figurką w podstawie zegara, bo cyferblat doskonale mieściłby się na jego twarzy, a wahadło mogłoby balansować w jego piersi bez trudu. Jego nos był tak cienki i ostry, że bardzo łatwo było go wziąć za wskazówkę zegara słonecznego. Jego zęby, rzadkie i o nierównej powierzchni, przypominały łożyska kół i zgrzytały między wargami. Głos jego miał metaliczne brzmienie dzwonka, można było też słyszeć jego serce bijące jak “tik-tak” zegara. Ten mały człowiek, którego ramiona poruszały się jak wskazówki zegara, chodził przeskokami, nigdy nie odwracając się z powrotem. Kiedy się za nim szło, wydawało się, że idzie milę<sup>15</sup> na godzinę i że jego chód jest prawie okrężny.

Ten dziwaczny typ włóczył się od niedawna w ten sposób, a raczej obracał się wokół miasta i okolicy. Ale można było zaobserwować już, że każdego dnia w chwili, gdy słońce przechodzi zenit, zatrzymuje się przed katedrą Świętego Piotra i po wybiciu dwunastu uderzeń południa rusza dalej. Poza tym dokładnie określonym momentem wykazywał wyraźne zainteresowanie w czasie wszystkich rozmów, które dotyczyły starego zegarmistrza, i zapytywano się ze zgrozą, jaki związek może istnieć między nim a mistrzem Zachariaszem. W dodatku zauważono, że nie spuszczał on z oczu starca i jego córki w czasie ich spacerów.

Pewnego dnia, na Treille, Geranda spostrzegła to monstrum patrzące na nią ze śmiechem. Przycisnęła się do ojca w odruchu przestrawienia.

– Co ci jest, Gerando? – spytał mistrz Zachariasz.

– Nie wiem – odrzekła córka.

– Coś się w tobie zmieniło dziecko! – powiedział stary zegarmistrz. – Czyżbyś teraz ty miała zachorować? No tak! – dodał ze smutnym uśmiechem. – Trzeba, bym się tobą zaopiekował, i zaopiekuję się tobą dobrze!

– Och, ojciec, to nic. Zimno mi, i wydaje mi się, że to jest...

– Co, Gerando?

– Obecność tego człowieka, który ciągle za nami chodzi – odpowiedziała szeptem.

Mistrz Zachariasz obrócił się w kierunku małego staruszka.

– Na Boga, dobrze chodzi – powiedział z satysfakcją – bo jest właśnie czwarta. Nie obawiaj się, córeczko, to nie jest człowiek, to zegar!

Geranda spojrzała ze strachem na ojca. Jak mistrz Zachariasz mógł odczytać godzinę z twarzy tej dziwacznej kreatury?

– A propos – ciągnął stary zegarmistrz, nie zajmując się już tym wypadkiem – od kilku dni nie widzę Auberta!

– On nas jednak nie opuścił, ojciec – odpowiedziała Geranda, której myśli nabrały milszej barwy.

– Cóż więc on robi?

– Pracuje, ojciec.

– Ach! – wykrzyknął starzec. – Pracuje przy naprawie moich zegarków, prawda? Ale nigdy mu się to nie uda, ponieważ im nie potrzeba naprawy, a odrodzenia.

Geranda milczała.

– Muszę wiedzieć – dodał starzec – czy przyniesiono jeszcze jakieś z tych przeklętych zegarków, na które diabeł rzucił zarazę?

Po tych słowach mistrz Zachariasz całkowicie zamilkł aż do chwili, gdy dotarł do drzwi swego domostwa i po raz pierwszy od czasów rekonwalescencji, w czasie kiedy Geranda udawała się smutna do swego pokoju, wszedł do pracowni.

W momencie, gdy przekraczał jej próg, liczne zegary zawieszane na murach wydzwoniły piątą. Zazwyczaj różne dzwonki tych mechanizmów, doskonale uregulowane, były słyszane równocześnie, a ich harmonia cieszyła serce starca. Ale tego dnia wszystkie dzwonki zadzwoniły jeden po drugim, tak, że w ciągu kwadransa uszy były ogłuszone ich kolejnym biciem. Mistrz Zachariasz bardzo cierpiał. Nie mógł wytrzymać w miejscu, chodził od jednego do drugiego zegara i wybijał im rytm, jak dyrygent, który przestał panować nad swymi muzykami.

Kiedy ostatni zegar zamilkł, drzwi pracowni otworzyły się i mistrz Zachariasz cały zadrżał, widząc przed sobą małego staruszka, który popatrzył nań i powiedział:

– Mistrzu, czy mogę z panem przez chwilę porozmawiać?

– Kim pan jest? – zapytał gwałtownie zegarmistrz.

– Kamratem. To ja reguluję słońce.

– A, to pan reguluje słońce? – żywo spytał mistrz Zachariasz, nie mrugnawszy okiem. – Aha! No to ja nie pochwalam pana wcale! Pańskie słońce źle chodzi, i po to, by żyć z nim w zgodzie, jesteśmy zmuszeni czasem przyspieszać a czasem opóźniać nasze zegary!

– Na diabelskie kopyto! – wrzasnęło monstrum. – Ma pan rację, mistrzu! Moje słońce nie wyznacza zawsze południa w tym samym czasie, co wasze zegarki. Ale pewnego dnia będziecie wiedzieć, że wywodzi się to z nierówności ruchu postępowego Ziemi i wynalazione zostanie południe, które wyreguluje tę niedokładność!

– Czy będę jeszcze żył w tym czasie? – spytał stary zegarmistrz, któremu oczy się zaświeciły.

– Bez wątplenia – odrzekł mały starzec, śmiejąc się. – Czy mógłby pan uwierzyć, że pan nigdy nie umrze?

– Niestety, jestem jednak bardzo chory!

– No dobrze, porozmawiajmy o tym. Na Belzebuba! Zawiedzie nas to do tego, o czym chcę z panem mówić.

Mówiąc to, dziwak ten skoczył lekko na stary fotel ze skóry i założył nogę na nogę tak, że jego pozbawione mięśni kości wyglądały jak te skrzyżowane nad głowami zmarłych, malowane przez malarzy cmentarnych. Potem kontynuował ironicznym tonem:

– Co się więc dzieje w tym dobrym mieście Genewie, mistrzu Zachariaszu? Mówi się, że twe zdrowie się pogarsza, że pańskie zegary potrzebują lekarza!

– Pan myśli, że jest związek między ich istnieniem i moim? – zawołał mistrz Zachariasz.

– Ja!? Myślę, że te zegary mają wady, wręcz są złośliwe. Jeżeli ci spryciarze nie prowadzą się zbyt regularnie, to dlatego, że noszą w sobie winę rozregulowania. Moim zdaniem powinny się nieco ustatkować.

– Co pan nazywa wadami? – spytał mistrz Zachariasz oburzony sarkastycznym tonem, którym te słowa zostały wypowiedziane. – Czy te zegary nie mają prawa być dumne ze swego pochodzenia?

– No, nie bardzo, nie bardzo... – odpowiedział mały starzec. – Noszą one imię znane, a na ich cyferblacie jest wygrawerowany sławny podpis, to prawda, mają też przywilej wejścia do najszlachetniejszych rodzin. Ale od pewnego czasu zaczynają źle chodzić, a pan nic na to nie może poradzić, mistrzu Zachariaszu i najmniej wprawny uczeń w Genewie może to panu wykazać!

– Mnie! Mnie, mistrzowi Zachariaszowi! – krzyknął starzec w straszliwym odruchu dumy.

– Tak, panu, mistrzu Zachariaszu, który nie możesz przywrócić życia swym zegarom!

– Ale ja mam gorączkę i one także! – odpowiedział stary zegarmistrz, a zimny pot spływał mu po całym ciele.

– No tak! Umrą one wraz z tobą, ponieważ nie zezwalasz ich sprężynom na nieco luzu!

– Umrzeć? Nie, przecież pan to powiedział! Nie mogę umrzeć, ja, pierwszy zegarmistrz świata, ja, który częściami własnego pomysłu i przeróżnymi zębatkami umiałem wyregulować ruch mechanizmów z absolutną precyzją! Czy nie poddałem czasu dokładnym prawom, czyżbym więc nie mógł dysponować nim jak władca? Zanim przybył cudowny geniusz, aby wyregulować pogubione godziny, w jakiejże wielkiej niepewności pogrążona była ludzkość! Do jakich dokładnie określonych chwil można było odnieść etapy życia? Ale ty, diable czy człowiecze, kimkolwiek jesteś, nie myślałeś nigdy o wyższości mojej sztuki, która na swe usługi wzywa wszystkie nauki? O nie, nie! Ja, mistrz Zachariasz, nie mogę umrzeć, bo skoro to ja uregulowałem czas, ten czas skończy się wraz ze mną! Powróci do tej nieskończoności, z której mój geniusz umiał go wyrwać, zgubi się bezpowrotnie w łonie nicości! Nie, nie mogę umrzeć, podobnie jak Stwórcy tego kosmosu poddanego jego prawom! Stałem mu się równy, podzielałem jego moc! Mistrz Zachariasz stworzył czas, tak jak Bóg stworzył wieczność.

Stary zegarmistrz przypominał upadłego anioła zwracającego się przeciw Stwórcy. Staruszek pieścił go wzrokiem i wydawało się, że podpowiada mu to bezbożne uniesienie.

– Dobrze powiedziane, mistrzu! – rzekł. – Mniej praw, niż ty, miał Belzebub do porównywania się z Bogiem! Nie wolno, by twa sława przepadła! Twój sługa chce ci dać sposób poskromienia tych zbuntowanych zegarów.

– Jaki sposób? Jaki? – wykrzyknął mistrz Zachariasz.

– Poznasz go nazajutrz po oddaniu mi ręki twej córki.

– Mojej Gerandy?

– Tak, twojej Gerandy...

– Ale jej serce nie jest wolne – odpowiedział mistrz Zachariasz na żądanie, które nie wydało się go jednak ani szokować, ani dziwić.

– Ba... Ona nie jest najbrzydszym z twych zegarów... ale skończy tak, jak one – zatrzyma się...

– Moja córka! Moja Geranda!... Nie!

– No dobrze... Powróć do swych zegarów, mistrzu Zachariaszu! Montuj je i demontuj! Przygotowuj ślub swej córki i swego pracownika! Oszukaj sprężyny zrobione z twej najlepszej stali. Pobłogosław Auberta i piękną Gerandę, ale pamiętaj, że twe zegary nie będą już nigdy chodzić, a Geranda i tak nie poślubi Auberta!

I na tych słowach przerwawszy, mały staruszek wyszedł, i to tak szybko, że mistrz Zachariasz nie mógł dosłyszeć wybijającej w jego piersi godziny szóstej.

## IV Kościół Świętego Piotra

Umysł i ciało mistrza Zachariasza słabły coraz bardziej. Tyle tylko, że nadzwyczajne podniecenie ciągnęło go bardziej niż zwykle do prac przy zegarach, od których córka nie mogła go już oderwać.

Jego duma wzmogła się jeszcze bardziej po kryzysie, w który wtrącił go zdradziecko jego dziwaczny gość. Postanowił zdominować siłą geniuszu przekłętą wpływ, jaki zaciążył na jego dziele i na nim samym. Odwiedził najpierw różne zegary w mieście, które zostały powierzone jego pieczy. Upewnił się skrupulatnie, że ich koła były w porządku, balanse solidne, wagi zaś dokładnie wyważone. Wszystkie zegary, wraz z dzwonekami sygnatur osłuchiwał ze skupieniem lekarza badającego pierś chorego. Nic więc nie wskazywało na to, by zegary były na dzień przed porażeniem ich ruchu.

Geranda i Aubert często towarzyszyli staremu zegarmistrzowi w tych wręcz lekarskich wizytach. Wyraźnie wydawał się być zadowolony z tego i na pewno nie byłby się tak przejmował swym nadchodzącym końcem, gdyby pomyślał, iż jego żywot powinien trwać dalej w tych drogich mu istotach, i gdyby zrozumiał, że w tych dwojgu dzieciach pozostanie zawsze coś z życia ojca!

Wróciwszy do siebie, stary zegarmistrz oddawał się z gorączkowym zapałem swojej pracy. Mimo przekonania, że nie osiągnie sukcesu, łudził się nadzieją, że tak się jednak nie stanie i składał lub rozkładał bez przerwy zegary, które znoszono mu do pracowni.

Aubert ze swej strony usiłował na próżno odkryć przyczyny tej choroby.

– Mistrzu – mówił – mogło ewentualnie nastąpić tylko zużycie się osi i przekładni!

– Bawisz się więc, zabijając mnie powolutku? – odpowiadał gwałtownie mistrz Zachariasz. – Czy zegary te są dziełem dziecka? Czy to z obawy, że ktoś mi da po łapach zdarłem powierzchnię tych miedziowanych zegarów? Czy nie pokryłem ich własnoręcznie, aby otrzymać większą twardość? Czy te sprężyny nie zostały wykonane z idealną dokładnością? Czy można użyć bardziej delikatnych olejów do ich smarowania? Sam sobie wmawiasz, że to niemożliwe i w końcu przyznajesz, że musiał się w to wtrącić diabeł!

No i jak zwykle, od rana do wieczora dom wypełniały niezadowolone głosy ludzi, które docierały do starego zegarmistrza nie wiedzącego już, którego z nich słuchać.

– Ten zegar spóźnia się, a ja nie mogę go wyregulować – mówił jeden.

– A ten – podejmował inny – zapiera się wręcz, zatrzymał się tak, jak słońce Jozuego.<sup>16</sup>

– Jeżeli to prawda, że twoje zdrowie – powtarzała większość niezadowolonych – wpływa na zdrowie twych zegarów, mistrzu Zachariaszu, wylecz się jak najszybciej!

Starzec patrzył na tych wszystkich ludzi zagubionym wzrokiem i odpowiadał tylko skinieniem głowy lub smutnymi słowami:

– Poczekajcie do pierwszych ładnych dni, przyjaciele! Jest to okres, gdy życie ożywia się w zmęczonych ciałach! Trzeba, by słońce ogrzało nas wszystkich!

– Jaka w tym korzyść, skoro nasze zegarki muszą być chore w czasie zimy! – mówili najbardziej zdenerwowani. – Czy wiesz, mistrzu Zachariaszu, że twoje imię jest wypisane w pełnym brzmieniu na wszystkich ich tarczach? Na najświętszą Panienkę, niezbyt szanujesz swój podpis!

Doszło do tego, że zawstydzony tymi wymówkami starzec wyjął w końcu kilka sztuk złota ze swego kufra i począł skupować uszkodzone zegarki. Na tę wieść klienci nadbiegli tłumnie i pieniądze tego biednego domu rozeszły się bardzo szybko, ale zawodowa uczciwość kupca została zachowana. Geranda przyklasnęła z całego serca tej wzniosłości, która



prowadziła ich prosto do ruiny, i wkrótce Aubert musiał zaoferować swe oszczędności mistrzowi Zachariaszowi.

– Co stanie się z moją córką? – pytał stary zegarmistrz pełen ojcowskich uczuć, zapadając czasami w głęboki smutek.

Aubert nie ośmielał się mu odpowiadać, że czuje się na siłach, by z odwagą patrzeć w przyszłość przy swym wielkim oddaniu dla Gerandy. Mistrz Zachariasz pewnego dnia nazwał go zięciem i zdementował te złowróżbne słowa, które jeszcze brzmiały mu w uszach: “Geranda nie poślubi Auberta”.

Przy systemie, jaki powziął, stary zegarmistrz doszedł w końcu do całkowitej ruiny. Jego stare antyczne wazy poszły w obce ręce, pozbył się wspaniałych dębowych płyt, rzeźbionych misternie, pokrywających przedtem mury jego domostwa. Kilka naiwnych malowideł pierwszych malarzy flamandzkich wkrótce przestało cieszyć oczy jego córki, a wszystko, aż do cennych narzędzi, jakie jego geniusz wynalazł, zostało sprzedane, aby zaspokoić reklamujących.

Tylko Scholastyka nie chciała zrozumieć powodu tego stanu – lecz jej wysiłki nie mogły przeszkodzić w nachodzeniu jej pana wyłudzaczom, którzy zaraz wychodzili z czymś cennym. Jej paplanina rozlegała się we wszystkich zaułkach dzielnicy, gdzie znano ją od dawna. Usiłowała dementować pogłoski o czarach i magii, które rozchodziły się na temat Zachariasza. Ale ponieważ w głębi duszy była przekonana, że to jest prawda, zmawiała litanie, aby odkupić te bezbożne kłamstwa.

Od dawna zauważono, że zegarmistrz opuścił się w wykonywaniu swych pobożnych obowiązków. Niegdyś towarzyszył Gerandzie na mszach i zdawał się znajdować w modlitwie urok intelektualny, jakim nasycą ona ludzi inteligentnych, ponieważ jest szlachetnym ćwiczeniem wyobraźni. To zamierzone odsunięcie się starca od świętych praktyk, połączone z tajemniczymi praktykami jego życia, poświadczają w pewnym sensie pomówienia o czary w jego pracy. Toteż w podwójnym celu przywrócenia swego ojca Bogu i światu, Geranda postanowiła wezwać religię na pomoc. Myślała, że katolicyzm może dodać nieco życia tej umierającej duszy, ale dogmaty wiary i ponizenia musiałyby zwalczyć w duszy mistrza Zachariasza niewyobrażalną zarozumiałość; odbijały się od tej dumy z wiedzy, która wszystko sobie wzięła bez możliwości dotarcia do nieskończonego źródła, skąd wypływają podstawowe zasady postępowania.

W takich oto okolicznościach młoda dziewczyna podjęła się nawrócenia ojca i wpływ jej był tak skuteczny, że stary zegarmistrz obiecał uczestniczyć w następnej niedzielę na sumie w katedrze. Geranda odczuła chwilę ekstazy, jakby niebiosy uchyliły się jej oczom. Stara Scholastyka nie mogła ukryć radości – w końcu miała argumenty nie do zbitcia przeciw złym językom, które oskarżały jej pana o bezbożność. Mówiła o tym sąsiadkom, przyjaciółkom, nieprzyjaciółkom, tym, których znała i tym, których nie znała.

– Na Boga, nie wierzymy temu, co mówisz, temu, co nam zapowiadasz, Scholastyko – odpowiadano. – Mistrz Zachariasz zawsze postępował w zgodzie z diabłem!

– Nie przeliczyliście więc – odpowiadała dobra kobiecina – pięknych dzwonnicy, na których biją zegary mego pana? Ile razy wybiły one godzinę modlitwy i mszy?

– Niewątpliwie – odpowiadano jej. – Ale czy nie wynalazł on maszyn, które chodzą całkiem same i mogą wykonywać pracę prawdziwego człowieka?

– Czy dzieci demona – podejmowała pani Scholastyka ze złością – mogłyby wykonać ten piękny żelazny zegar dla zamku Andernatt, a którego miasto Genewa nie mogło zakupić, bo nie było wystarczająco bogate? O każdej pełnej godzinie pojawiała się piękna dewiza, a chrześcijanin, który by się im podporządkował, trafiłby prosto do raj! Czy to może być dzieło diabła?

Dzieło to, wykonane dwadzieścia lat temu rzeczywiście wyniosło do gwiazd sławę mistrza Zachariasza. Ale przy tejże samej okazji pomówienia o czary stały się ogólne. Lecz powrót starca do kościoła Świętego Piotra powinien uciszyć złośliwe języki.

Mistrz Zachariasz, nie pamiętając z pewnością o obietnicy danej córce, powrócił do pracowni. Widząc swą niemoc i nie mogąc przywrócić życia swym zegarom, postanowił spróbować, czy nie mógłby wykonać nowych. Porzucił nieruchome mechanizmy i oddał się wykańczaniu zegara z kryształu, który miał być dziełem jego życia. Ale mimo, że użył swych najdoskonalszych narzędzi, rubinów i czystego diamentu, mogącego oprzeć się tarcu, zegarek pękł mu w dłoniach za pierwszym razem, kiedy chciał go złożyć!

Ukrył starzec to wydarzenie przed wszystkimi, nawet przed córką. Ale od tego czasu jego życie zaczęło podupadać gwałtownie. To były już ostatnie drgania zegarka, które ustają, gdy nic nie przychodzi z pomocą w przywróceniu im pierwotnego ruchu. Wydawało się, że prawa ciężenia, działając bezpośrednio na starca, ciągną go nieuchronnie do grobu.

Ta tak gorąco upragniona przez Gerandę niedziela w końcu nadeszła. Pogoda była piękna, a temperatura orzeźwiająca. Mieszkańcy Genewy szli spokojnie ulicami miasta wesoło rozmawiając o powrocie wiosny. Geranda, trzymając starannie ramię starca, skierowała się w stronę kościoła Świętego Piotra, a Scholastyka szła za nimi niosąc książeczki modlitewne. Patrzono na nich ze zdziwieniem. Starzec pozwalał się prowadzić jak dziecko, lub raczej jak ślepiec. Prawie z uczuciem przerażenia wierni od Świętego Piotra patrzyli na mistrza Zachariasza przekraczającego progi świątyni. Wręcz odsuwali się, gdy przechodził obok nich.

Już rozbrzmiewały śpiewy sumy. Geranda skierowała się do ławki, na której zazwyczaj siadała i uklękła w najgłębszym modlitewnym skupieniu. Mistrz Zachariasz stał obok niej.

Obrządki mszy odbyły się z majestatycznym uniesieniem tych czasów wiary, ale starzec nie wierzył. Nie prosił o litość Niebios poprzez okrzyki cierpienia *Kyrie*; wraz z *Gloria in excelsis* nie śpiewał o wspaniałościach na wysokości niebios; lektura Ewangelii nie wyciągnęła go z materialistycznych marzeń i zapomniał połączyć się w katolickich hołdach uległości *Credo*.<sup>17</sup> Ten dumny starzec stał nieruchomo, nieczuły i niemy jak figura z kamienia. Nawet kiedy dzwonek wydzwonił uroczyście cud przemiany, nie pochylił się i patrzył wprost na hostię, którą ksiądz unosił nad wiernymi.

Geranda patrzyła na ojca i obfite łzy toczyły się na jej książeczkę do nabożeństwa.

W tym momencie zegar u Świętego Piotra oznajmił wpół do jedenastej. Mistrz Zachariasz żwawo obrócił się ku starej dzwonnicy, skąd jeszcze dochodziły dźwięki. Wydawało mu się, że wewnętrzny werk<sup>18</sup> patrzy nań uważnie, że cyfry godzin błyszczą, jakby były wygrawerowane ogniem, i że wskazówki ciskają elektryczne iskry z ostrych koniuszków.

Skończyła się msza. Stało się już tradycją, że *Anioł Pański* był odmawiany w samo południe. Uczestnicy mszy, przed opuszczeniem dziedzińca przed kościołem, czekali na moment, gdy zegar wydzwoni godzinę. Jeszcze trzeba było kilku chwil, by ta modlitwa dotarła do stóp Świętej Dziewicy.

Lecz wtem rozległ się ostry głos. To krzyknął mistrz Zachariasz.

Duża wskazówka doszedłszy do dwunastej, nagle się zatrzymała i zegar nie wybił południa.

Geranda rzuciła się na pomoc ojcu, który leżał bez ruchu, i którego wyniesiono zaraz z kościoła.

– To śmierć! – powiedziała sobie Geranda, płacząc.

Przeniesiono mistrza Zachariasza do domu i położono go nieprzytomnego do łóżka. Tylko na powierzchni jego ciała było widać życie podobne ostatnim chmurkom dymu wokół dopiero co zgaszonej lampy – w nim samym już go nie było

Przeniesiono mistrza Zachariasza do domu i położono go nieprzytomnego do łóżka. Tylko na powierzchni jego ciała było widać życie podobne ostatnim chmurkom dymu wokół dopiero co zgaszonej lampy – w nim samym już go nie było.

Gdy odzyskał przytomność, Aubert i Geranda pochyłali się nad nim. W czasie, gdy był nieprzytomny, przyszłość przyjęła w oczach mistrza Zachariasza postać teraźniejszości. Zobaczył swą córkę samą i bez wsparcia.

– Synu mój – powiedział do Auberta – daję ci moją córkę.

I wyciągnął rękę do swych dwojga dzieci, które zostały w ten sposób połączone przez starca u łoża śmierci.

Ale niemal w tym samym momencie mistrz Zachariasz uniósł się wściekłym ruchem. Przypomniał sobie słowa małego staruszka.

– Nie chcę umierać! – krzyknął. – Nie mogę umrzeć! Ja, mistrz Zachariasz, nie powinienem umierać... Moje księgi!... Moje rachunki!...

I mówiąc to, rzucił się ku swej księdze, w której były zapisane nazwiska tych, dla których coś robił i nazwiska tych, którym kiedykolwiek coś sprzedał. Chciwie przekartkował tę księgę i jego chudy palec zatrzymał się na jednej ze stron.

– O, tutaj! – powiedział. – Tutaj... Ten stary żelazny zegar, ten sprzedany Pittonacciemu! To chyba jedyny, którego jeszcze mi nie oddano! On istnieje! On chodzi! On ciągle żyje! Och, ja go chcę! Ja go znajdę! Będę się nim zajmował tak dobrze, że śmierć nie będzie mogła mnie zabrać!

I zemdlął.

Aubert i Geranda uklęknęli obok łoża starca i razem poczęli się modlić.

## V

### Godzina śmierci

eszcze kilka dni upłynęło i ten niemal martwy człowiek, mistrz Zachariasz, podniósł się z łóżka i powrócił do życia nadnaturalną siłą podniecenia. Żył dumą. Ale Geranda nie myliła się: ciało i dusza jej ojca stracone były na zawsze.

Starzec zajął się zbieraniem resztek swego majątku, nie troszcząc się już o swych bliskich. Niesamowitej energii używał do chodzenia, szperając i mrucząc tajemnicze słowa.

Pewnego ranka Geranda zeszła do jego pracowni. Nie było tam mistrza Zachariasza.

Czekała nań cały dzień, ale on nie przyszedł.

Geranda wyplakiwała oczy, ale jej ojciec się nie pojawił.

Aubert przebiegł całe miasto i nabrał smutnej pewności, że starzec opuścił córkę.

– Odnajdźmy ojca! – płakała Geranda, kiedy młody pracownik przyniósł jej tę bolesną wieść.

– Gdzie on może być? – zapytywał sam siebie Aubert.

Nagle olśnienie oświeciło jego umysł. Przypomniał sobie ostatnie słowa starego mistrza Zachariasza. Starzec żył już tylko dla tego starego żelaznego zegara, którego mu nie zwrócono. Musiał więc udać się na jego poszukiwanie!

Aubert przekazał tę myśl Gerandzie.

– Zjrzyjmy do księgi ojca – odpowiedziała.

Zeszli oboje do pracowni. Otwarta księga leżała na blacie stołu. Wszystkie zegarki i zegary zrobione przez starego zegarmistrza, które następnie do niego wróciły wskutek uszkodzenia, były wymazane, prócz jednego!

– Zegar żelazny z pozytywką i poruszającymi się kukielkami, sprzedany panu Pittonacciemu i dostarczony do jego zamku w Andernatt.

To ten zegar “z maksymą”, o którym stara Scholastyka mówiła z takim zachwytem.

– Tam jest mój ojciec! – krzyknęła Geranda.

– Biegnijmy! – odrzekł Aubert. – Możemy go jeszcze uratować!...

– Tak, ale już nie dla tego życia – szepnęła Geranda – lecz przynajmniej dla tamtego świata!

– Z łaską Bożą! Zamek Andernatt znajduje się w parowach Południowych Zębów, jakieś dwadzieścia godzin drogi od Genewy. Ruszajmy!

Tego samego jeszcze wieczora Aubert i Geranda, wraz ze swą starą pokojówką, podążali piechotą drogą okrążającą genewskie jezioro. Przeszli nocą pięć mil, nie zatrzymali się ani w Bessinge, ani w Ermance, gdzie znajduje się słynny zamek Mayor. Przeszli, nie bez trudności, w bród potok Dranse.

Na każdym kroku wypytywali się o mistrza Zachariasza i wkrótce byli pewni, że są na jego tropie.

Następnego dnia, o zachodzie słońca, po minięciu Thononu dotarli do Evian, skąd widać zbocza Szwajcarii ukazujące się oczom na rozciągłości dwunastu mil. Ale narzeczeni nie zauważali tych wspaniałości. Szli pchani nadnaturalną siłą. Aubert wspierał się na sękatym kijku i podawał ramię raz Gerandzie, raz starej Scholastyce, czerpiąc niesamowitą siłę ze swego serca, aby wesprzeć swe towarzyszki. Wszyscy troje mówili o swych bolączkach, nadziejach i w ten sposób posuwali się piękną drogą biegnącą tuż obok lustra wody, po płaskowyżu łączącym brzegi jeziora z wysokimi górami Chalais. Wkrótce dotarli do Bouveret, w miejsce, gdzie Rodan wpływa do Jeziora Genewskiego.

Opuściwszy to miasto, opuścili także brzegi jeziora i ich zmęczenie wzrosło, kiedy znaleźli się pośrodku tej górzystej krainy. Vionnaz, Chesset, Collombay – na poły zagubione miasteczka, pozostawały szybko za nimi. Jednak ich kolana wiotczały, a stopy starły się na ostrych brzegach kamieni wystających z ziemi jak granitowe krzewy. Żadnego śladu mistrza Zachariasza!

Trzeba jednak było go odnaleźć i dwoje narzeczonych nie prosiło o odpoczynek ani pod odosobnionymi strzechami, ani w zamku Monthey, który wraz z okolicznymi ziemiami stanowił posiadłość Małgorzaty Sabaudzkiej. W końcu, u schyłku dnia dotarli, niemal umierając ze zmęczenia, do pustelni Marii Panny z Sex, która znajduje się u podnóża Południowego Zęba, sześćset stóp nad Rodanem.

Samotnia przyjęła całą trójkę, gdy zapadała noc. Nie mogli postąpić już ani kroku i musieli nieco odpocząć.

W pustelni nie dowiedzieli się niczego o Zachariaszu. Można było tylko mieć wątplą nadzieję na znalezienie go żywego pośród tych ponurych odludzi. Noc była głęboka, w górach gwizdał huragan, a z gołych szczytów skał zsuwały się lawiny.

Młodzi, siedząc przy ogniu, opowiadali pustelnikowi swą smutną historię. Ich okrycia zmoczone śniegiem schły w jakimś kącie, na zewnątrz wył pies pustelnika, a szczekanie to mieszało się z hukiem burzy.

– Duma – powiedział pustelnik do swoich gości – zgubiła anioła stworzonego dla dobra. Jest to kamień pokusy, o który potykają się losy ludzkie. Dumie, tej przyczynie wszystkich

wad, nie można przeciwstawić żadnego rozumowania, ponieważ poprzez swą naturę człowiek zarozumiał się odmawia słyszenia go... Pozostaje więc jedynie modlić się za waszego ojca!

Wszyscy czworo uklęknęli, gdy nagle szczekanie psa się wzmogło i ktoś zastukał do drzwi pustelni.

– Otwórzcie, do diabła!

Drzwi ustąpiły pod gwałtownymi pchnięciami i pojawił się w nich poczochrany, wściekły i niemalże nagi człowiek.

– Mój ojciec! – krzyknęła Geranda.

Rzeczywiście był to mistrz Zachariasz.

– Gdzie jestem? – spytał. – W pustelni!... Czas się skończył... godziny już nie są wydzwaniane... wskazówki się zatrzymują!

– Mój ojciec! – powtórzyła Geranda z tak rozdzierającym uczuciem, że starzec wydawał się wracać do świata żywych.

– Ty tutaj, moja Gerando! – krzyknął. – I ty też, Aubercie! Ach, moi kochani narzeczeni, przyszlście się pobrać do naszego starego kościoła!

– Ojciec – powiedziała Geranda, chwytając go za ramię – wróć do domu w Genewie, wróć z nami!

Starzec wyrwał się z rąk córki i rzucił się do drzwi, na których progu ściełił się grubą warstwą śnieg, padający wielkimi płatkami.

– Niech ojciec nie opuszcza swych dzieci! – krzyknął rozpaczliwie Aubert.

– Dlaczego? – odrzekł smutno stary zegarmistrz. – Po co wracać do miejsc, które moje życie już opuściło i gdzie część mnie jest pogrzebana na zawsze!

– Twoja dusza nie jest jeszcze martwa! – powiedział pustelnik poważnym głosem.

– Moja dusza! O, nie... jej zębaki są dobre!... Czuję, jak równiutko bije...

– Twa dusza jest niematerialna! Twa dusza jest nieśmiertelna! – powtórzył z mocą pustelnik.

– Tak... tak jak moja sława!... Ale jest ona zamknięta w zamku Andernatt i chciałbym ją znów zobaczyć!

Pustelnik się przeżegnał, Scholastyka była niemal bez ducha. Aubert podtrzymywał Gerandę w ramionach.

– Zamek w Andernatt zamieszkiwany jest przez przekłętą – powiedział pustelnik. – Przez przekłętą, który nie żegna się przed krzyżem w mojej pustelni!

– Ojciec, nie idź tam!

– Ja chcę moją duszę! Moja dusza należy do mnie!

– Zatrzymajcie! Zatrzymajcie mego ojca! – krzyknęła Geranda.

Ale starzec przekroczył próg i rzucił się w noc, krzycząc:

– Do mnie! Do mnie, moja duszo!

Geranda, Aubert i Scholastyka pobiegli jego śladem. Szli nieprzetartymi ścieżkami, po których mistrz Zachariasz frunął jak huragan pchany przemożną siłą. Śnieg wirował wokół nich i mieszał białe płatki z pianą potoków występujących z brzegów.

Przechodząc przed kapliczką wybudowaną ku upamiętnieniu masakry legionu tebańskiego, Geranda, Aubert i Scholastyka szybko się przeżegnali. Mistrz Zachariasz nie uczynił tego.

W końcu pojawiło się pośród tego nieuprawnego regionu miasteczko Evionnaz. Najbardziej twarde serce byłoby wzruszone widokiem tej miejsciny zagubionej w centrum tych straszliwych pustkowi. Starzec przeszedł obojętnie. Skierował się w lewo, zagłębił się w

największą gardziel tych Południowych Zębów, które gryzą niebiosa swymi ostrymi szczytami.

Wkrótce jakieś ruiny, stare i ciemne jak skała, na której stały, zagroziły mu drogę.

– To tutaj! To tu! – krzyknął, znów przyspieszając swój gorączkowy chód.

Zamek Andernatt w owym czasie był już tylko ruiną. Masywna wieża, zniszczona, z wielkimi ubytkami, dominowała nad nim i wydawała się zagrażać jego fasadom wznoszącym się u jej stóp. Te wielkie zwały kamieni wzbudzały wstręt swym widokiem. Wyczuwało się wewnątrz tych stert kilka ciemnych, ponurych sal o zapadniętych stropach i plugawe siedliska zmij.

Wąskie i niskie odrzwia, wychodzące na fosę wypełnioną nieczystościami, stanowiły wejście do zamku Andernatt. Jacyż to mieszkańcy wchodzili tędy? Nie wiadomo. Niewątpliwie wcześniej zamieszkiwał to domostwo jakiś margrabia,<sup>19</sup> na poły bandyta, a na poły pan. Po margrabim nastąpili bandyci czy fałszerze, którzy zostali powieszani na miejscu swych zbrodni. A legenda powiada, że nocami w okresie zimy Szatan przybywa tutaj wieść swe tradycyjne sarabandy<sup>20</sup> nad brzegami głębokich gardzieli, w których zapadał się cień tych ruin!

Mistrz Zachariasz bynajmniej nie był poruszony tym ponurym widokiem. Doszedł do bramy. Nikt nie przeszkodził mu jej przekroczyć. Jego oczom ukazało się wielkie i ciemne podwórze. Przeszedł je i nikt mu w tym nie przeszkodził. Wspiął się na rodzaj pochylni prowadzącej do jednego z długich korytarzy, których łuki sklepień wydają się rozgniatać dzień pod swymi ciężkimi żebrami. Nikt nie przeciwstawił się przemarszowi mistrza Zachariasza. Geranda, Aubert i Scholastyka ciągle szli jego tropem.

Mistrz Zachariasz wydawał się pewny kierunku, jakby był prowadzony niewidzialną ręką i szedł szybkim krokiem. Doszedł do starych, spróchniałych drzwi, które pod uderzeniem rozpadły się, a nietoperze zatańczyły nad jego głową.

Olbrzymia sala, lepiej niż inne zachowana, otworzyła się przed nim. Wysokie rzeźbione tablice, na których maskary, czarownice i smoki wydawały się poruszać, pokrywały ściany. Kilka długich wąskich okien, podobnych do strzelnic, trzeszczało pod pchnięciami burzy.

Mistrz Zachariasz, dotarłszy na środek sali, krzyknął głośno z radości.

Na żelaznej podporze, opartej o mur, stał zegar w którym mieszkało całe jego życie. To dzieło sztuki, nieporównywalne z niczym, przedstawiało romański<sup>21</sup> kościół z przyporami z oksydowanego żelaza,<sup>22</sup> a jego ciężka dzwonnica, w której umieszczony był pełny zestaw dzwonek, mogła obwieścić wszystkie nabożeństwa – antyfonę dnia, Anioł Pański, mszę, nieszpory, kompletę i Adorację. Ponad drzwiami kościoła, otwierającymi się w godzinach mszy, wyrzeźbiona została rozeta, w środku której poruszały się dwie wskazówki. Archiwolta<sup>23</sup> drzwi przedstawiała dwanaście godzin cyferblatu, wyrzeźbionego na wypukłości. Pomiędzy drzwiczkami a rozetą, tak jak to opowiadała stara Scholastyka, pojawiała się w miedzianej oprawie odpowiednia na każdy moment dnia maksyma.<sup>24</sup> Mistrz Zachariasz niegdyś wyregulował następstwo tych dewiz<sup>25</sup> ze starannością iście chrześcijańską; godziny modłów, pracy, posiłków, rekreacji i wypoczynku następowały zgodnie z rygorami religijnymi i powinny spowodować zbawienie skrupulatnego wykonawcy i obserwatora tych poleceń.

Mistrz Zachariasz, pijany z radości, biegł zagarnąć ten zegar, gdy za nim rozległ się okrutny śmiech.

Obrócił się i w świetle dymiącej lampy rozpoznał małego starca z Genewy.

– Pan tutaj? – krzyknął.

Geranda przestraszyła się. Przyłgnęła do narzeczonego.

– Dzień dobry, mistrzu Zachariaszu – powiedział potwór.

– Kim pan jest?

– Panem Pittonaccio, do usług! Przyszedłeś dać mi swą córkę! Przypomniałeś sobie me słowa: Geranda nie poślubi Auberta!

Młody pracownik rzucił się na Pittonacciego, który wyrwał mu się jak cień.

– Przestań, Aubercie! – powiedział mistrz Zachariasz.

– Dobranoc – powiedział Pittonaccio i zniknął.

– Ojcie – krzyknęła Geranda – uciekajmy z tego przeklętego miejsca!... Ojcie!

Mistrza Zachariasza już tu nie było. Szedł zapadniętymi piętami za duchem Pittonaccia.

Scholastyka, Aubert i Geranda pozostali milczący w tej wielkiej sali. Młoda dziewczyna padła na kamienny fotel. Stara służąca uklękła obok niej i poczęła się modlić. Aubert pozostał stojąc na straży narzeczonej.

Słabe światła przenikały cień i cisza była przerywana jedynie pracą małych zwierzątek, które gryzły antyczne drewno, a których odgłos naznaczał czas “zegara śmierci”.

Wraz z pierwszymi promieniami dnia wszyscy troje weszli na niekończące się schody, które wiły się spiralnie pośród stert kamieni. Przez dwie godziny błakali się tak, nie spotkawszy żywej duszy, i słysząc jedynie dalekie echo odpowiadające na ich krzyki. Czasami byli sto stóp pod ziemią, czasem byli wysoko nad dzikimi górami.

W końcu przypadek doprowadził ich do obszernej sali, która dała im schronienie tej nocy pełnej smutków.

Nie była już ona pusta. Mistrz Zachariasz i Pittonaccio rozmawiali tutaj, jeden stojąc, sprawiając wrażenie trupa, drugi przysiadłszy na marmurowym stole.

Spostrzegłszy Gerandę, mistrz Zachariasz podszedł i chwycił ją za rękę, poprowadził ku Pittonacciemu mówiąc:

– Oto twój mistrz i pan, córko! Gerando, oto twój mąż!

Geranda zadrżała od stóp do głów.

– Nigdy – krzyknął Aubert – bo jest to moja narzeczona!

– Nigdy! – powiedziała Geranda jak skarżące się echo.

Pittonaccio zaczął się śmiać.

– Czyżbyś chciała mej śmierci? – krzyknął starzec. – Tu, w tym zegarze, ostatnim jeszcze chodzącym ze wszystkich, jakie wyszły spod mych rąk, tutaj zamknięte jest moje życie, a człowiek ten powiedział mi: “kiedy będę miał twą córkę, ten zegar będzie należał do ciebie”. I ten człowiek nie chce go oddać! Może go rozbić i rzucić mnie w otchłań nicości! Och, córko moja! Czyżbyś mnie już nie kochała?

– Ojcie! – wyszeptała Geranda, nie mogąc odzyskać zmysłów.

– Gdybyś wiedziała, ile wycierpiałem daleko od podstawy mej egzystencji! – podjął starzec. – Być może nie dbano o ten zegar! Być może pozostawiono jego sprężyny, by się zużyły; jego zębatki, by się połamały! Ale teraz własnymi rękami podtrzymam jego tak mi drogie życie, ponieważ nie wolno, bym umarł, ja, wielki zegarmistrz Genewy! Spójrz, córko, jak niepewnym ruchem posuwają się jego wskazówki! Patrz, będzie wydzwaniał teraz piątą! Posłuchaj dobrze i spójrz na piękną maksymę, która ukaże się twym oczom.

Zegar uderzył pięć razy, a dźwięk tych uderzeń odbijał się boleśnie w duszy Gerandy. Jednocześnie na zegarze pojawił się czerwony napis:

Należy spożywać owoce z drzewa nauki.

Aubert i Geranda spoglądali na siebie w osłupieniu.

To nie była ortodoksyjna dewiza zegara katolickiego! Czuć w nim było tchnienie Szatana. Ale mistrz Zachariasz nie zwrócił na to najmniejszej uwagi i mówił dalej:

– Słyszysz, Gerando? Ja żyję! Ja jeszcze żyję! Posłuchaj mego oddechu!... Spójrz na krew płynącą w moich żyłach!... Nie!... Ty nie zechcesz zabić swojego ojca i przyjmiesz tego człowieka za męża, a wtedy ja stanę się nieśmiertelny i osiągnę potęgę Boga!

Słyszając te bezbożne słowa stara Scholastyka przeżegnała się, Pittonaccio zaś zamruczał z radości.

– A zresztą, Gerando, będziesz z nim szczęśliwa! Spójrz na tego mężczyznę – to jest *Czas*. Twoje istnienie regulowane będzie z absolutną dokładnością! Gerando! Ponieważ to ja dałem ci życie, teraz ty przywróć je swemu staremu ojcu!

– Gerando – wyszeptał Aubert – jestem twoim narzeczoną!

– To jest mój ojciec! – odpowiedziała Geranda osuwając się na ziemię.

– Jest twoja! – zawołał Zachariasz. – Pittonaccio, dotrzyмай teraz swojej obietnicy!

– Oto klucz od zegara! – odrzekł ten straszliwy osobnik.

Zachariasz porwał ten długi klucz kształtu rozwiniętej żmii, podbiegł do zegara i zaczął go nakręcać z niezwykłą szybkością. Zgrzyt sprężyny nieprzyjemnie poruszał nerwy.

Stary zegarmistrz kręcił i kręcił, jego ramię nie zatrzymywało się ani na chwilę i w pewnym momencie zaczęło się wydawać, jakby ruch ten przestał być zależny od jego woli. Obroty były coraz szybsze i szybsze, aż w końcu osunął się ze zmęczenia na posadzkę.

– Tak! Teraz nakręcony jest na cały wiek.

Aubert opuścił salę w stanie bliskim szaleństwa. Po długim błakaniu się znalazł wreszcie wyjście z tego przekłętą domostwa i skierował się w stronę wioski. Powrócił do pustelni Marii Panny z Sex i z taką rozpaczą w głosie opowiedział pustelnikowi ostatnie wydarzenia, że udało mu się go przekonać, aby towarzyszył mu do zamku Andernatt.

W czasie tych straszliwych godzin Geranda nie płakała tylko dlatego, że zabrakło jej łez.

Mistrz Zachariasz nie opuszczał sali. Co minutę podchodził do starego zegara słuchać jego regularnych uderzeń.

Tymczasem wybiła godzina dziesiąta i ku wielkiej zgrozie Scholastyki na srebrnej tarczy zegara pojawiły się takie oto słowa:

Człowiek może stać się równy Bogu.

Starzec nie tylko nie był zgorszony tą bezbożną dewizą, lecz czytał ją w upojeniu i oddawał się dumnym rozmyśleniom. Pittonaccio krążył wokół niego.

Akt małżeństwa podpisany miał być o północy. Półżywa Geranda nic nie widziała i nie słyszała. Przygniatająca cisza przerywana była jedynie od czasu do czasu słowami Zachariasza lub szyderczym śmiechem Pittonaccia.

Wybiła jedenasta. Mistrz Zachariasz zadrżał i triumfalnym głosem przeczytał nowe bluźnierstwo:

Człowiek winien być niewolnikiem nauki i dla niej poświęcić rodziców i rodzinę.

– Tak! – zawołał. – Tylko nauka liczy się na tym świecie.

Wskazówki przesuwają się po żelaznej tarczy ze świstem żmii, a maszynaria zegara działała w przyspieszonym tempie.

Mistrz Zachariasz nie odzywał się słowem. Leżał na ziemi i rzeził; z jego przyduszonej piersi wydobywały się chrapliwe słowa:

– Życie! Wiedza!

Ta scena miała dwóch nowych świadków: do izby wszedł pustelnik i Aubert. Zachariasz dalej leżał na ziemi. Półprzytomna Geranda, klęcząc obok niego, modliła się...

Nagle dał się słyszeć dźwięk, poprzedzający zazwyczaj bicie godziny.

Mistrz Zachariasz podniósł się i krzyknął:



– Północ!

Pustelnik wyciągnął rękę ku staremu zegarowi... i północ nie wybiła.

Mistrz Zachariasz wydał krzyk, który musiał być słyszany w piekle, kiedy na zegarze pojawiły się następujące słowa:

*Kto próbuje zrównać się z Bogiem, będzie potępiony na wieki.*

W tej chwili stary zegar rozpadł się z hukiem przypominającym uderzenie pioruna; sprężyna wypadła na posadzkę i toczyła się po sali w niesamowitych konwulsjach.

Starzec podniósł się...

– Moja dusza! Moja dusza!

Sprężyna podskakiwała przed nim, z boku, z tyłu, wymykając mu się z rąk.

Pochwycił ją w końcu Pittonaccio i rzucając straszliwe bluźnierstwo, zapadł się z nią pod ziemię.

Mistrz Zachariasz padł na wznak. Był już martwy.

Ciało starego zegarmistrza pochowane zostało w górach Andernatt. Aubert i Geranda powrócili do Genewy i przez długie lata, które Bóg im błogosławił, modlitwami prosili o zbawienie duszy potępieńca.

??

## Przypisy

- 1 Genewa – miasto w Szwajcarii, nad Jeziorem Genewskim.
- 2 Rodan – rzeka przepływająca przez Jezioro Genewskie i dalej przez Francję.
- 3 Pascal Blaise (1623-1662) (czyt. *blez*) – francuski matematyk, fizyk, pisarz i filozof.
- 4 galeona – statek żaglowy z wysokimi nadbudówkami na przedzie i tyle okrętu, używany w XVI - XVII w.
- 5 balans – kółko wahadłowe łącznie ze sprężyną włosową, tworzące regulator chodu zegarka.
- 6 Leonardo da Vinci (1452-1519) – włoski malarz, architekt, rzeźbiarz, teoretyk sztuki, badacz przyrody i filozof, jeden z największych artystów renesansu.
- 7 Jura – nazwa pasma górskiego.
- 8 Bretania – region geograficzny we Francji.
- 9 Kain – wg *Starego Testamentu* pierwotny syn Adama i Ewy, rolnik, zabójca swego brata Abla.
- 10 Berghem (Berquen) Louis (1456-1476) – mieszkaniec Brugii, przypisuje się mu wynalezienie szlifowania fasetkowego stosowanego w obróbce kamieni szlachetnych.
- 11 Platon – filozof grecki, założyciel szkoły zwanej Akademią Platońską.
- 12 cyzelowanie – wykańczanie przedmiotów rzemiosła (często drobiazgowo).
- 13 Cellini Benvenuto (1500-1571) – włoski złotnik i rzeźbiarz.
- 14 stopa, tu: stopa francuska – miara długości równa nieco ponad 30 cm.
- 15 mila, tu: mila francuska – miara długości równa niecałe 4 km.
- 16 Jozue – postać biblijna, pomocnik i następca Mojżesza; w czasie zwycięskiej bitwy z Gabaonitami, aby zadać im ostateczną klęskę przed zapadnięciem zmroku, Jozue rozkazał stanąć słońcu i księżycowi.
- 17 *Kyrie, Gloria..., Credo* – łacińskie nazwy kolejnych części mszy: Panie, zmiłuj się..., Chwała na wysokościach..., Wierzę w Boga...
- 18 werk (z *niem.*) – wewnętrzny mechanizm zegara.
- 19 margrabia – tytuł arystokratyczny, wyższy od hrabiego.
- 20 sarabanda – starohiszpański taniec.
- 21 romański – zbudowany w stylu romańskim, charakteryzującym się prostotą i masywnością, praktykowany do XIII w.
- 22 oksydowane żelazo – żelazo pokryte jego tlenkiem w celach dekoracyjnych i antykorozyjnych.
- 23 archiwolta – łuk dekoracyjny wsparty na małym gzymsie, obramiający łukowo ślepiony otwór, np. drzwiowy.
- 24 maksyma – zwięźle sformułowana myśl.
- 25 dewiza – jak wyżej.